Rok XXXV | Niedziela 14 października 1928 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 42

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., - kwartalna 6 zł.
Zagranicą rocznie 29 zł.
Numer poj 50 gr.
Cena ogłoszeń: 60 gr od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 13.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 755
Rękopisów nie zwraca się.

Liga katolicka we Lwowie wczoraj i dzisiaj.

„Nikt nic o Lidze Katolickiej we Lwowie nie wie" — tak nieraz słyszę. Wypada zatem coś o Lidze tej powiedzieć, nie dlatego, aby ją chwalić, bo żadnych cudów nie uczyniła, ale dlatego, aby zaznaczyć, że ona jednak coś zrobiła i że jej skromna działalność w każdym razie służyć może ku nauce i zachęcie innym. Pragnę tedy krótko wspomnieć o tem, co czyniła Liga Katolicka przed paru laty, rzeczy można wczoraj i co czyni w chwili obecnej, czyli dzisiaj.

Naprzód małe wyjaśnienie. Po wojnie jeszcze w jesieni 1919 1920, gdy zwolna staraliśmy się wskrzesić działalność katolicko - społeczną w Domu Katolickim, zwrócono uwagę na organizację, jaka miałaby być opartą o parafje. Były to związki katolicko-społeczne, których statut na całą archidiecezję przygotował przed wojną, jeszcze w r. 1912, dawny Komitet Centralny z sekretarzem generalnym ówczesnym X. Szukalskim, dziś proboszczem w Buczniowie. X. Szukalski wycisnął na tym statucie mocno charakter społeczny i ekonomiczny. Opierając się na tym statucie, powstały w r. 1919, gdy mizerja wiktuałowa wszystkim zaglądała w oczy, a ówczesny KBK mógł wiele wiktuałów rozdawać — przy poszczególnych parafjach lwowskich osobne związki katolicko-społeczne. Trwały one niedługo. W r. 1920 ze szczątków dawnego Komitetu Centralnego i z delegatów ówczesnych parafjalnych związków katolicko - społecznych we Lwowie utworzono Radę Główną tychże związków z profesorem Groerem na czele. Sekretarzem generalnym został X. Sadowski, delegatem Kurji X. kan. Dziurzyński. Chcąc pozyskać dla współpracy sodalicje marjańskie, powołano do zarządu także p. Konopkę.

Słowo o profesorze G r o e r z e. Miał niezawodnie jak najszczersze chęci do pracy katolicko-społecznej, miał temperament, był dobrym mówcą, miał wiele inicjatywy, był i jest katolikiem praktykującym, utrzymywał stale pewne czucie z katolickim ruchem światowym. On pierwszy, jeszcze w roku 1910, zwrócił uwagę na „Ymkę" i „Ywkę", że to są organizacje dla katolicyzmu niebezpieczne. Przeciwko Ymce nawiązywał stosunki z amerykańskimi Rycerzami Kolumba, niby z naszą młodzieżą z Odrodzenia, tylko bardzo czynną i potężną, miał z ich strony przyrzeczoną pomoc i wzorem Wiednia razem ze ś. p. X. Śliwakiem przygotował w Domu Katolickim dużą szwalnię, do której Ameryka miała dostarczać pieniędzy na szycie bielizny dla wojska w polu. Prof. Groer rozwinął energiczną akcję w Radzie Głównej, w której zasiadali wówczas prof. Caro prof. Wereszczyński, radca dr. Tadeusz Lewicki, Dr. Danielski, ś. p. X. Śliwak, delegaci ówczesnych chrześcijańskich związków robotniczych i wielu innych. Ale jako profesor był rozerwany, miał też mniej doświadczenia, dlatego łatwiej mógł ulegać wpływom p. Konopki czy innym. Ale wyrządzono mu ciężką krzywdę, gdy udało się pewnym czynnikom w r. 1922, w okresie wyborów, z motywów czysto partyjnych, urobić mu w pewnych kołach duchowieństwa naszego opinję, że jest osobą pod względem katolickim niepewną, podejrzaną, i taka niekorzystna o nim opinja w pewnych kołach dziś jeszcze pokutuje. Uwierzono insynuacjom. Nie chcę o tem mówić więcej, ale prosta sprawiedliwość nakazuje prawdę wyświetlić.

Prof. Groer przemienił, w r. 1921, przeredagowawszy pośpiesznie, dawny statut Związków Katolicko-społecznych na statut Ligi Katolickiej i począł rozwijać pracę pod firmą Ligi. Założył Ligę parafjalną przy kościele OO. Bernardynów, św. Mikołaja i św. Antoniego. Przy kościele św. Elżbiety istniał „Biały Sztandar". Liga więc wydawała się tam mniej konieczną. Przy pomocy radcy Lewickiego urządzono dla licznego wówczas Związku czeladników formalne kursa studjów, dzięki którym pewna część czeladników skończyła 4, 5 i 6 klasę gimnazjalną, niektórzy doszli nawet do matury. Kursy były przez Ligę subwencjowane z funduszów rządowych i własnych. Dla członkiń „Dźwigni" znaleziono fundusz, z oddziału handlowego Ligi, na wysłanie kilku słabych dziewcząt na letnisko dla poratowania zdrowia, w jednym i drugim roku. Urządzono

wykłady po ligach parafjalnych, urządzono kilka dużych zebrań z programem wybitnie katolickim w sali Małego Teeatru, póki socjaliści tych zebrań nie poczęli bojówkami rozbijać. Liga subwencjonowała także z przychodów z oddziału handlowego sekretarjat chrześcijańskich związków zawodowych. Liga więc była ruchliwa, a praca jej była wybitnie katolicko-społeczna.

Niestety nie wszystkie pomysły prof. Groera były praktyczne, a nadto i w to małe grono kilku ludzi, prowadzących pracę, wdarły się nieporozumienia i intrygi. Cierpiała nad tem ogromnie praca w związkach robotniczych w Domu Katolickim, cierpiała też praca w ligach. Wreszcie prof. Groer widział się zniewolonym ze stanowiska swego ustąpić, a ja jako jego zastępca nie miałem zamiaru specjalnych czynić wysiłków, aby akcję dotychczasową podtrzymywać w całej rozciągłości.

To było wczoraj. Zarząd centralny Ligi prawie zamarł, ale pozostał Oddział handlowy Ligi, który po X. Śliwaku prowadził już tam X. kan. Gryziecki, i pozostały trzy ligi parafjalne we Lwowie, które w dalszym ciągu pracę prowadziły, a prowadziły ją bez przerwy aż do dni dzisiejszych.

Niepodobna obszerniej pisać o szczegółach, ale musimy w grubszych konturach przedstawić działalność tego, co pozostało.

W L i d z e ś w. M i k o ł a j a pracował niezmordowanie mimo lichego już zdrowia Przezacny Radca Korzeniowski, sen. Thullie, prof. Walczak, panie Wiedeniowa, Jezierska, p. Jamrozik. Zebrania odbywały się w sali parafjalnej nad zakrystją. Zarząd zbierał się co miesiąca. Odczyty dla parafjan urządzał najczęściej sam p. Korzeniowski. Urządzono wiec w sprawie prawa małżeńskiego. Urządza się zebrania opłatkowe i święcone. Co czwartku od r. 1926 odprawia się Msza św. na intencję Polski a po Mszy wspólna herbatka. Bibljoteczka parafjalna liczy przeszło 500 tomików. Książki i broszury są głównie treści religijnej. Dla ubogich zbierano bieliznę, założono biuro opieki prawnej. Zbiera się chłopców zaniedbanych i przygotowuje się ich do pierwszej spowiedzi i Komunji. Liga św. Mikołaja liczy około 500 członków. Ma w kasie gotówki 525 zł.

L i g a ś w. A n t o n i e g o zostawała pod kierunkiem głównie p. dyrektora magistratu Zawistowskiego, prezesa Ligi, p. radcy Liebhardta, p. dyr. Kwiatkowskiego, p. Kucharskiego i innych. Założono tę Ligę w r. 1921. Urządzano w tym czasie pogadanki i obchody katolicko-narodowe. Liga zajęła się głównie odnowieniem kościoła i dzwonnicy, instalacją światła elektrycznego, gruntownie zrekonstruowano parkan murowany koło kościoła i ogrodu plebańskiego. Urządzano niekiedy przedstawienia amatorskie. W ostatnich czasach założono przy Lidze kasę zapomogową i pogrzebową, do której przystąpiło 60 osób. Liga ma w zapasie sto kilkadziesiąt zł.

L i g ę p r z y k o ś c i e l e OO. B e r n a r d y n ó w prowadzą Państwo Danielscy, a razem z nimi pracują dr. Rachwał, p. Pietrzykowski, p. Tymowska, p. Piotrowska, p. Kalinowska i inni. Liga liczy członków ponad 500. Urządza również pogadanki i obchody. W r. 1927 wystawiono w Teatrze Wielkim „Biedaczka" z muzyką. Pani Prebendowska prowadziła kurs dla analfabetów, który w roku bieżącym dla braku miejsca musiano zwinąć. Bibljoteka liczy do 1000 książek. Chór istniejący przy Lidze liczy 60 członków. Zakupiono na Pasiekach 40 sążni gruntu pod dom dla starców. Gromadzi się starszą młodzież i urządza się dla niej niekiedy wieczory. W ostatnich czasach założono przy Lidze kasę zapomogową i pogrzebową, którą prowadzi p. Pietrzykowski. Liczy ona 60 członków; ma ok. 1800 zł. w gotówce, a złożonych na książeczce około 1500 zł.

Psychologja upadku i pokuty.

PSYCHOLOGJA WIARY.

4. Siły obronne.

(Ciąg dalszy).

Całe poprzednie wywody możnaby zatytułować: „Dzieje ludzkiej słabości i nędzy". Jest ona zaiste ogromna! Najlepiej świadczą o tem osobiste przeżycia każdego — a naukowe zgłębienie psychologji upadku — odkrywa tylko nowe źródła, ukryte przed powierzchowną obserwacją i tłumaczy niektóre pozornie niezrozumiałe wypadki.

Jednakowoż celem człowieka jest wzniosły ideał świętości, którym jest sam Bóg. A jeśli Chrystus Pan, wskazując ludzkości drogę na szczyty doskonałości, mówi: „Bądźcie doskonałymi — jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest" — to znał On dobrze słabość naszą, ale znał i te siły, które słabość mogą przezwyciężyć i zatriumfować najwznioślejszą szlachetnością, doskonałością i świętością nad gruzami ludzkiej nędzy i moralnego upadku.

Są siły, które w walce o dobro stają do dyspozycji człowieka, siły i potęgi jeszcze mocniejsze, niż demoniczne moce złego, byle tylko wola zechciała z nich korzystać i jako broni w walce, w której chodzi o wieczność — ich użyć. Ale w tem leży właśnie tragizm ludzkiego upadku, że „nie zechcieli chcieć".

Dwie są potęgi, wspomagające słabość człowieka w walce o dobro moralne: sumienie i łaska. Łaska to tajemnicza siła działania Bożego w duszy ludzkiej — siła prawie niedostrzegalna, nieuchwytna, a jednak tak potężna, że ze zbrodniarzy i wyrzutków społeczeństwa robi świętych i dokonywa w duszach dzieła nieprzewidzianych przemian, wspiera człowieka w jego pracy i walce i nietylko mu w tej pracy towarzyszy, ale uprzedza, pobudzając do rozpoczęcia czynu. Mając na usługi wszechmoc Bożą, jest łaska taką potęgą, że nie może istnieć dla niej niemożliwość i żadna potęga nawet całego piekła, równać się z nią nie może. Nie opuszcza ona nikogo, nawet człowieka złej woli, a jeśli w danym wypadku jest jeszcze za małą, można uzyskać większą (nawet taką, która działa cuda) a środkiem na jej uzyskanie jest rzecz każdemu dostępna: modlitwa i sakramenta. Tajemnicze drogi jej działania w duszy i związek łaski z psychologją ludzką jest przedmiotem

Jeszcze słowo o oddziale handlowym Ligi Katolickiej, który, po usunięciu się z powodu choroby ś. p. X. Śliwaka prowadzi X. kan. Gryziecki. Zajmuje dwa okszerne lokale sklepowe w Domu Katolickim i płaci za nie czynsz ustawowy. Głównym przedmiotem obrotu handlowego jest sprzedaż win mszalnych, włoskich przedewszystkiem. X. Gryziecki zdobył dla tych win odbiorców w całej Polsce. Sklep drugi daje wprawdzie znaczne deficyty, mimo to obroty handlowe i majątek oddziału rosną. Oddział udzielał pewnej subwencji na utrzymanie sekretarjatu chrześć. związków zawodowych, przynajmniej niekiedy; obecnie będzie musiał udzielać pomocy na utrzymanie jakiegoś sekretarjatu Ligi. Przypominamy, że oddział handlowy powstał jeszcze przed wojną z inicjatywy X. Szukalskiego i że przychody z niego miały iść na akcję społeczną, w szczególności na sekretarjat robotniczy. Po rozmaitych kolejach oddział ten, w silnych jeszcze rękach X. Gryzieckiego, pięknie się rozwija, ale potrzebaby wielu środków na naszą akcję.

Z krótkiego powyższego szkicu jasno wynika, że Liga Katolicka parafjalna, jeśli znajdzie parę osób, choćby nawet starszych, do pracy, może w rozmaitych kierunkach wiele zdziałać i może prowadzić pracę katolicką, oświatową i społeczną jak ją prowadzą trzy ligi lwowskie, a w ostatnich czasach także L i g a w Z a m a r s t y n o w i e, która pod kierunkiem p. Greczka i X. Gwardjana bardzo pięknie się rozwija i może innym za wzór służyć. *X. Szydelski.*

Duchowne szkoły średnie ogólnokształcące w ocenie Min. Oświaty.

„Dziennik Urzędowy" M. W. R. i O. P. podaje w nrze 9 z 28 sierpnia 1928 prawa, jakie ministerstwo nadało prywatnym szkołom średnim ogólnokształcącym. Ponieważ zdawało mi się, że wynik tej oceny interesować będzie kler co się tyczy szkół, utrzymywanych przez Kurje Biskupie i klasztory, więc podaję niniejsze zestawienie.

Ministerstwo rozróżnia cztery stopnie praw dla szkół prywatnych, a mianowicie pełne prawa gimnazjów państwowych aż do odwołania, pełne prawa na jeden rok szkolny, niepełne prawa na jeden rok szkolny i niepełne prawa na jeden rok szkolny z zastrzeżeniem. Młodzież, przechodząca z szkoły o niepełnych prawach do innego zakładu, musi zdawać wstępny egzamin. Coś podobnego jest i z maturą. Przy tej sposobności zaznaczam, że uprawnienia te robią wrażenie objektywnych. Opieram to na tem, że w tym samym okręgu szkolnym zakłady tego samego zgromadzenia, stowarzyszenia czy związku mają rożne uprawnienia.

Wykaz „Dziennika Urzędowego" obejmuje 384 gimnazjów prywatnych, w tem 50 duchownych a więc 13%. Z tych szkół pełne prawa do odwołania ma 45 zakładów, w tem 9 duchownych a więc 20%; pełne prawa na rok 68, z tego duch. 12 czyli 17·5%; niepełne prawa 106, z czego duch. 14, więc 13·2%; niepełne prawa z zastrzeżeniem 165 zakładów, między niemi 15 duch. czyli 9%.

Powyższe zestawienie wypada naogół korzystnie, bo na 13% duch. gimn. prywatnych, mamy aż 20% z najlepszą kwalifikacją, a tylko 9% z najniższą.

Ale nie uważam tego tego za jakiś niedościgły ideał, gdyby doprowadziło się do tego, by wszystkie zakłady duchowne miały pełne prawa gimnazjów państwowych, a przynajmniej by nie było zakładów, co do których władza szkolna miałaby zastrzeżenia. Uważam to za niedopuszczalne i połączone z dużą ujmą dla naszych aspiracyj szkolnych i dla naszych tradycyj, by zakłady duchowne nie miały pełnych praw, ba nawet te niepełne miały z zastrzeżeniem.

---

osobnego rozdziału psychologji religijnej. Na tem miejscu wystarczy zaznaczyć, że taka siła istnieje i w duszy człowieka działa, walczy i zwycięża.

Sumienie zaś to wewnętrzne światło, wskazujące człowiekowi drogę wśród ciemności, oświecające zarówno niebezpieczne przepaści, jak i wąską czasem ścieżynę, która się wśród tych przepaści wgórę wije. Jest sumienie także głosem przewodnika i wodza, oznajmującym zbliżające się niebezpieczeństwo i dźwigającym zwyciężonego z przepaści po upadku. Oświeca, kieruje krokami, oświetla drogę, karci, namawia, podnosi, prowadzi! O sumieniu w oświetleniu psychologicznem będzie mowa jeszcze w rozdziale o pokucie.

Obok tych dwu potęg są jeszcze inne psychologiczne czynniki, które wzmacniają siłę duszy i od upadku ją chronią. Należy do nich nawyknienie do dobrego, czyli cnota. Jeśli przezwyciężenie zła i pełnienie dobra jest rzeczą trudną, to każda niemal rzecz trudna staje się przez praktykę rzeczą łatwą. Wszystko, z czem człowiek spotyka się częściej, staje się coraz bardziej jego własnością, z którą wiąże się coraz serdeczniej nić sympatji jego serca. Rzecz zaczyna należeć do własnego ja, staje się coraz bardziej ukochaną. A dobro i cnota da się kochać, bo niema nad nie na świecie nic piękniejszego, nic bardziej godnego miłości. Przyzwyczaja się do walki z pożądliwościami natury wola i przez ustawiczne zwycięstwa potężnieje. Wślad za wolą idą coraz silniejsze przekonania, a nawet organizm pod względem fizycznym coraz bardziej przystosowuje się do stanu cnoty i zwycięstwa nad objawami fizycznemi złych sił, nurtujących w ludzkiej naturze. I staje się z człowieka (siłą przyzwyczajenia) pod względem moralnym jakoby posąg z jednej wielkiej granitowej bryły, a „tak hartowny, że w gromach nie pęknie", pokusie nie ulegnie, w walce zwycięży.

Jedną z największych potęg na świecie ducha jest miłość. Miłość jest przemyślna, cierpliwa, do ostatecznych granic — nawet upartą — miłość jest pełna nadziei — więc wszystkiego się spodziewa — wszystko przetrwa. Miłość lekceważy niebezpieczeństwo, trud, pracę i walkę — kocha się w poświęceniu i ofierze aż do ostatecznych granic: aż do ofiary życia. W boleści i cierpieniu widzi szczęście — bo to, co jest trudne i co wyciska łzy i pot — uważa za najdoskonalsze wcie-

Jak przedstawia się ta sprawa w szczegółach?

Z duchownych gimnazjów mają pełne prawa aż do odwołania — wymieńmy je z częścią należną — następujące zakłady:

Biskupie Gimnazjum w Płocku
Gimnazjum OO. Jezuitów w Chyrowie
„ „ w Wilnie
„ XX. Pijarów w Krakowie
„ SS. Urszulanek w Krakowie
„ „ w Lublinie
„ „ w Rybniku
„ Sacre Coeur w Zbylitowskiej Górze
„ Nazaretanek w Wilnie.

A któreż mają niepełne prawa z zastrzeżeniem?

Biskupie Gimnazjum w Sandomierzu
„ „ w Lublinie
„ „ w Siedlcach
„ „ w Sejnach
Gimnazjum „Unitas" w Łomży
„ XX. Misjonarzy w Wilnie
„ OO. Marjanów w Drui
„ XX. Salezjanów w Oświęcimiu
„ „ w Sokołowie
„ „ w Rożanystoku
„ SS Niepokalanek w Nowym Sączu
„ „ w Jarosławiu
„ SS. Urszulanek w Kołomyi
„ Córek Bożej Miłości w Białej
Liceum SS. Wizytek w Wilnie.

Zestawiwszy uprawnienia szkół duchownych według właściciela zakładu, powstaje następujący obraz:

Z gimnażjów biskupich ma 1 pełne prawo do odwołania:

2 pełne na rok (diec. chełmińska):
3 niepełne na rok (2 diec. włocł., 1 wileńska):
4 niepełne z zastrzeżeniem.

Gimnazja XX. Jezuitów: 2 pełne do odwołania, 1 pełne na rok (Pińsk).

Gimnazja XX. Pijarów: 1 pełne do odwołania.

Gimnazja XX. misjonarzy: 1 niepełne prawa (Kraków), 1 niepełne z zastrzeniem.

Gimnazja OO. Redemptorystów: 1 niepełne (Stawki).

Gimnazja XX. Salezjanów: 1 pełne prawa (Kraków), 1 niepełne (Aleksandrów), 3 niepełne z zastrzeżeniem.

Gimnazja Tow. Słowa Bożego: 1 pełne na rok (Górna Gr.).

Gimnazja XX. Marjanów: 1 pełne na rok (Bielany), 1 niepełne z zastrzeżeniem.

Gimnazjum „Unitas": 1 niepełne z zastrzeżeniem.

Gimnazja SS. Urszulanek: 3 pełne prawa do odwołania, 4 pełne prawa na rok (Tarnów, Lwów, Stanisławów, Poznań), 1 niepełne prawa z zastrzeżeniem (Kołomyja).

Gimnazja SS. Nazaretanek: 1 pełne prawa do odwołania, 1 pełne prawa na rok (Warszawa), 3 niepełne prawa (Częstochowa, Lwów, Kalisz).

Gimnazja SS. Niepokalanek: 1 niepełne prawa (Szymonów), 2 niepełne prawa z zastrzeżeniem.

Gimnazja SS. Sacre Coeur: 1 pełne prawa do odwołania, 1 pełne prawa na rok (Polska Wieś pod Pobiedziskiem), 1 niepełne prawa (Lwów).

Gimnazja PP. Benedyktynek: 3 niepełne prawa na rok (Staniątki, Przemyśl, Wilno).

Gimnazjum Notre Dame 1 niepełne prawa (Lwów).

Gimnazjum Córek Bożej Miłości: 1 niepełne prawa z zastrzeżeniem.

Liceum SS. Wizytek: 1 niepełne prawa z zastrzeżeniem.

Szczegółowszych wniosków z tego nie wysnuwam, poza tym jednym, że mogą ci i tamci, to mogą i inni mieć pełne prawa gimnazjów państwowych dla swoich szkół.

Przeglądając nadane uprawnienia dla gimnazjów prywatnych, natknąłem się i na gimnazja koedukacyjne. Uderzyła mię wielka ich ilość w Polsce i figurowanie między szkołami, mają-

---

lenie miłości w czyn. Prawdziwa miłość Boga jest najpotężniejszą dźwignią słabości ludzkiej w walce ze skłonnościami do złego — dlatego jest pierwszem i najważniejszem przykazaniem, na którem zawisło prawo Boże (Zakon) i Prorocy. Tam, gdzie mogą zblednąć przed oczyma duszy wszelkie inne motywy — zasłonione mgłą pokus — miłość jedna potrafi przetrwać i zwyciężyć. Kto kocha Boga, ten wszystko zwycięży, wszystko przetrwa, wszystko zniesie, byle tylko przez grzech nie stracić Jego miłości. Czyż wobec tego faktu nie byłby słusznym zarzut — że zbyt wiele przykładamy wagi do definicji — formułek i wykształcenia rozumowego pod względem religijnym — a zbyt mało staramy się o obudzenie w sercach miłości?

W związku z miłością występuje często jako jej przyczyna wdzięczność, która ma ten przywilej, że mieszkać może tylko w sercach szlachetnych — a im większa ta szlachetność, tem silniejsze w tem sercu poczucie wdzięczności. Przywiedzione na pamięć dobrodziejstwa i łaski Boże (zwłaszcza dobrodziejstwa osobiste) mogą w chwili rozterki — w chwili pokus, wahania i walki uratować szlachetną duszę od upadku.

Ale tylko szlachetną!

Dusze mniej inteligentne i mniej szlachetne, dusze ludzi o płytkiej wewnętrznej kulturze ducha, więcej powodują się motywami obawy i strachu i — te motywy należy wobec nich częściej podkreślać i rozwijać. Chociaż zdarzają się (i niestety zbyt często) wypadki, że popędy zmysłowe natury — rozkuwają drzemiącą we wnętrzu człowieka najbardziej inteligentnego — dziką bestję — i wtedy staje się człowiek bardzo podobnym do człowieka o kulturze całkiem pierwotnej. Wtedy może powstrzymać od upadku tylko strach i bojaźń okropności piekła. Doświadczenie stwierdza, że tylko groza owych straszliwych płomieni (dających jedynie możliwą i wystarczającą sankcję Bożemu prawu) może okiełzać dzikie popędy, szalone instynkty, zbrodnicze siły i straszliwe chuci — grożące nieraz katastrofalnym wybuchem — nietylko w życiu ludzi prostych, ale i bardzo kulturalnych, bardzo inteligentnych — a nawet bardzo duchowo udoskonalonych.

Obawa straszliwego sądu, myśl o śmierci, której chwila zadecyduje nieodwołalnie o wieczności i rozłączy na zawsze ze wszystkiem, co tu na ziemi ukochać mogło serce ludzkie — to

cemi niepełne prawa z zastrzeżeniem. Obliczyłem je więc szczegółowo, by mieć potwierdzenie tezy, że koedukacja nie bardzo jest edukacją nietylko z moralnego punktu widzenia, ale i czysto dydaktycznego.

Otóż w Polsce mamy 114 koedukacyjnych gimnazjów prywatnych na 384, a więc 29·68%. Niektóre okręgi szkolne są niemi specjalnie przesycone i tak okrąg wołyński ma tylko koedukacyjne gimnazja, wileński ma 15 na 22, lwowski 17 na 19, pomorski 3 na 8.

Uprawnienia, nadane przez ministerstwo gimnazjom koedukacyjnym, przedstawiają się wprost przerażająco. Żadne nie ma pełnych praw aż do odwołania, tylko 6 ma pełne prawa na rok, a więc tylko 8·8%, 31 ma niepełne prawa na rok, a więc 29·2%, a aż 77 ma niepełne prawa z zastrzeżeniem, czyli 46·8%, nie wiele więc brakuje do połowy. Między temi ostatniemi figuruje i koedukacyjne gimnazjum OO. Marjanów w Drui.

Tak przedstawia się stan rzeczy na rok szkolny 1928/9; można się spodziewać, że z każdym rokiem będzie lepiej. *X. Teofil Długosz.*

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy).

Obok łacińskiego tekstu są umieszczone w niemieckiem tłumaczeniu numery: 3. *„Pax huic domui“* we Wrocławiu i Salzburgu; 5. *„Introeat“*, *„Oremus et deprecemur“*, *„Exaudi nos, Domine“*, znowu tylko w praskim i wrocławskim rytuale; 12. (trzy końcowe modlitwy po udzieleniu namaszczenia) *„Domine Deus“*, *„Respice quaesumus“*, *„Domine sancte“* Praga, Wrocław, Paderborn, a Salzburg tylko do *„Domine sancte“*.

Inne dodatki, podobnie jak przy komunji chorych, jak pouczenia wstępne, zachęty lub modlitwy albo przemowy do chorych, znów są po niemiecku i bardzo różne: prawie każda diecezja ma swoje. Dziwi nas, że dr. Krebs nie wymienia diecezji wrocławskiej między temi, które posiadają przy Ostatniem Namaszczeniu oprócz tekstów liturgicznych, jeszcze osobne przemowy lub pouczenia [103].

Nawet w sposobie tłumaczenia tekstów liturgicznych przy Ostatniem Namaszczeniu niemieckie rytuały idą na rękę chorym i mało przytomnym ludziom przy dysponowaniu ich na śmierć. Oto długie łacińskie perjody rozłożono na krótkie, proste i jasne zdania (rozumie się w tłumaczeniu niemieckiem), by zwłaszcza ciężko chorzy łatwiej zrozumieli [104].

Rit. Rom. Tit. V, cap. 6. Ritus benedictionis Apostolicae cum Indulgentia plenaria in articulo mortis. Ponieważ ta benedykcja musi być udzielana w języku łacińskim (według deretu S. R. C. Ephem. liturgiczne 1906, 661 [105]), więc wszystkie rytuały mają tylko tekst łaciński bez tłumaczenia. Ale zato w niemieckim języku podają na wstępie do tej benedykcji odpowiednie krótkie pouczenia czy zachęty do wzbudzenia żalu i t. d. [106]) albo modlitwy dysponujące [107]).

Jak widać z powyższych przykładów, w krajach niemieckich szeroko uwzględniony jest język ludowy przy udzielaniu chrztu, Komunji chorych i Ostatniego Namaszczenia. Główną przyczyną, a zarazem celem tej praktyki była — obok

[103]) L. c. 141. Lecz według relacji X. Tomanka (Cieszyn), są także przy i po Ostatniem Namaszczeniu.

[104]) Dr. L. Krebs w cytowanem „Die Volkssprache bei Spendung der Taufe, Vorsegnung, Krankenkommunion“ u. s. w., Seelsorger, II, 141—142 omawia poszczególne rytuały, przytem zaznacza, które są najprzystępniejsze w swych przemowach czy pouczeniach (najlepsze są w rytuale bazylejskim, ale może za długie, potem Salzburg i Paderborn; wzruszające pouczenia ma rytuał w Gurk; zaś końcowe przemówienia piękne mają Praga i Augsburg)

[105]) Krebs, l. c. 142.

[106]) Praga, Salzburg, Bazyleja (Manuale).

[107]) Gurk (Karyntja), Passawa, Osnabruck

---

wszystko są argumenta, które zawsze, w najcięższych okolicznościach, potrafią przeważyć i wziąć górę nad najpotężniejszemi argumentami grzechu. I przeto doświadczony Mędrzec Pański daje każdemu bardzo skuteczną radę: „Pamiętaj na rzeczy ostateczne, a nigdy nie zgrzeszysz“. Ale tu nie chodzi o byle jaką pamięć. Przekonanie i myśl o wieczności musi człowieka przeniknąć do szpiku kości. Ci, których zadaniem jest walka z grzechem i ratowanie ludzkości ze strasznych przepaści jej upadku moralnego, muszą pamiętać, że nie wystarczy jedno przypomnienie wieczności. Muszą tak długo o tem mówić, tak obrazowo (bo „nihil est in intellectu, quod non fuerit in sensu“), tak głęboko, z takiem przejęciem, by myśl o tem wyryła się głęboko w pamięci, by zajęła fantazję, utrwaliła się w świadomości — działała w podświadomości, narzucała się mimowoli. Błędne jest mniemanie, że ludzie nie lubią słuchać o takich rzeczach. Przeraża ich to — ale słuchają chętnie. Osobiście skonstatowałem ciekawy fakt, że przychodzący do mnie chłopcy najczęściej prosili, ażeby im opowiadać o piekle. Chętniej tego słuchali niż fantastycznych powieści Maya.

„Niedawno wam to opowiadałem“!

„Ale my choć jeszcze raz chcemy słyszeć“.

Tak! mdłe motywy etyki świeckiej są w stosunku do potęgi złego o wiele za słabe. Piękność cnoty i dobra maleje do minimum w pewnych chwilach, kiedy grzech wydaje się o wiele piękniejszym i ciekawszym. „Kategoryczny imperatyw“ Kanta traci całą swoją kategoryczność, kiedy wchodzi w grę pożądanie własnego szczęścia, któremu stoi na zawadzie ten imperatyw — niewiadomo, przez kogo postawiony i „cui bono“?

Wspomnienie gorzkiego posmaku grzechu i wyrzutów sumienia, zatruwających długie godziny po upadku, to także silny argument zmniejszający bardzo często ochotę do grzechu. Z tym argumentem łączy się także obawa wstydu i wielkiego przezwyciężenia, jakiego wymaga szczere wyznanie grzechów na spowiedzi. Spowiedź jest instytucją miłosierdzia i wielką pociechą dla człowieka, dręczonego wyrzutami sumienia — ale jest zarazem potężną tamą, chroniącą ogromną większość wierzących katolików od potopu zła i moralnego zepsucia.

(C. d. n.) *X. dr. Juljan Piskorz.*

naśladowania protestantów i husytów — chęć uprzystępnienia ludowi świętych tajemnic i modlitw liturgicznych. Dopuszczono za aprobatą biskupów, język narodowy do tych ceremonij i modlitw, które są w rytuale, a które najczęściej nad wiernymi są odprawiane, by w ten sposób zbliżyć ludzi do Kościoła, do skarbów łaski i nauki Bożej, a nadto, by przystępujący do sakramentów rozumieli i wiedzieli, co się nad nimi odmawia i co znaczą poszczególne ceremonje. Stara to praktyka w Niemczech, Czechach i Szwajcarji, że przy spełnianiu ceremonij, zawartych w rytuale, używa się w dużej mierze języka ojczystego.

Większość diecezyj niemieckich ma prawie wszystko — wyjąwszy egzorcyzmy i formułę sakramentalną [108]) — w tłumaczeniu, umieszczonem obok tekstu łacińskiego. Najwięcej nas tu obchodzi rytuał wrocławski [109]), którym posługuje się i nasza diecezja śląska (katowicka).

Oto — jak widzieliśmy — w tym rytuale przy chrzcie małych dzieci są po łacinie następujące tylko teksty: n. 6 egzorcyzm złego ducha, *„Exi“* i soli *(Exorcizo te, creatura)*; n. 8. *„Et hoc signum“*; n. 12 egzorcyzm po odmówieniu *„Credo“*; nry 19—22 formuły chrztu i n. 26 *„Vade in pace“*, reszta zaś po niemiecku i po polsku [110]).

„Benedictio mulieris post partum“ tak w wydaniu z r. 1893 jak 1910 po łac., niem. i polsku.

Ritus accipiendi professionem fidei catholicae a neoconversis: wyznanie wiary i ps. 50. 129 po niem. i polsku (z r. 1910), ale końcowe wersety i formuła absolucji po łacinie [111]).

Modlitwy In prima Communione parvulorum [112]) wszystko po niemiecku i polsku.

De communione informorum et Sacr. extr. Unctionis: rytuał z r. 1893 ma niektóre modlitwy po niem. i pol., reszta zaś po łacinie; podobnie wyd. z r. 1910.

Ordo comm. animae z r. 1893 tylko po łacinie, zaś In expiratione po łacinie, niem. i polsku.

W dalszym ciągu rytuał wrocławski (w obu wydaniach 1893 i 1910) ma — Ritus celebrandi matrimonii Sacramentum — wszystkie pytania i modlitwy po niem. i polsku.

Modus benedicendi mulierem post celebratum matrim., niem. pol. i po łacinie.

Benedictio sponsorum iubilatorum, po niem. i polsku.

Błogosławienie i święcenie domów podczas kolędy — po łac., niem., polsku.

Wszystkie śpiewy i modlitwy na procesji w Dniu Zadusznym tylko po niemiecku i polsku.

[108]) Wyjątek stanowi rytuał wrocławski, kardynała i biskupa wrocławskiego Diepenbrocka z r. 1847 (w tym rytuale wszystko jest przetłumaczone, jak zobaczymy później).

[109]) Mam tu na myśli (za Krebsem) wydanie z roku 1910, w którem już są pewne ograniczenia na niekorzyść języka ludowego.

[110]) Tak według Krebsa, l. c. „Seelsorger“ I (1925), str. 187. Według zaś relacji X prof R. Tomanka (Cieszyn), udzielonej mi łaskawie w liście z dnia 18 stycznia b. r., rytuał z r 1910 już ma więcej tekstów łac. przy chrzcie aniżeli podaje Krebs, bo *„Ingredere in templum“*, *„Accipe vestem“*, *„Accipe lampadem“*; zato rytuał z r. 1893 ma po niem. i polsk prócz egzorcyzmu i formy sakramentu.

[111]) W obecnym Rit. Rom. pro Poloniae po łacinie (str. 149—152.

[112]) Z relacji X. Tomanka

Charakterystyczną cechę rytuału wrocławsktego (i wszystkich niemieckich) stanowią krótkie, zwięzłe a gorące przemówienia (Anreden — Ansprachen) przy poszczególnych sakramentach. Czy one wynikły z potrzeb, różnie o tem sądzą liturgiści. Jedni uważają, że takie przemowy na wsi nie są potrzebne, bo tam ludzie, więcej obeznani ze słowem Bożem, znają dobrze ceremonje kościelne; zato w miastach i okręgach robotniczych, gdzie większa obojętność religijna, a mniejsza pilność w poznawaniu religji, takie krótkie a treściwe przemówienia przy chrzcie, ślubie, wywodzie i pogrzebie są bardzo potrzebne i pożyteczne. Inni zaś sądzą, że praktyka tych przemawiań i objaśnień jest naśladowaniem protestantów, u których dużo się mówi, bo „im Reden und Singen ersshöpft sich ihr Gottesdienst“ [113]). Rytuały wrocławskie (z r. 1893 i 1910) zawierają podobne przemowy i pouczenia [114]).

(C. d. n.) *X. dr. M. Kordel.*

Polska Holandja i jej Pasterz.

(Ciąg dalszy).

Wyświęcony 23 czerwca 1895 r. w Petersburgu, uczy odrazu Pisma św. w seminarjum, a zarazem jest prefektem gimnazjalnym. Z powodu zatargu z władzą szkolną o brata, którego zmuszano do chodzenia do cerkwi, kazano go aresztować i zesłano go za karę do klasztoru w Agłonie pod Dynaburgiem, gdzie miał przesiedzieć trzy lata. Za staraniem rodziców wydobył się jednak już po półtora roku na wolność, uwożąc ze sobą znajomość języka łotewskiego, w którym już nawet pełnił posługi duchowne. Rozpoczyna się teraz dla niego okres bujnego życia pełnego najrozmaitszych wrażeń, jakie czerpie z najrozmaitszych zajęć i dalekich licznych wędrówek. Więc spędziwszy trzy lata na wikarjatach w Smoleńsku, Tule i Rydze, jest krótki czas proboszczem w Kalwarji pod Mińskiem, a potem przy katedrze w Mińsku, by znowu wypłynąć na fale stołeczne. Po sławnym X. Justynie Pranitysie, który dla organizacji stosunków kościelnych udał się do Taszkentu, obejmuje w r. 1906 profesurę Pisma św. w Akademji. Młodzieńczy duch, w dobrem znaczeniu awanturniczy nie pozwala mu się zamknąć w murach i odciąć się szczelnie od pracy ściśle duszpasterskiej. Ma w sobie coś z św. Pawła, łączącego pracę piśmienniczą z życiem szerokiem i ruchliwem. Więc w czasie wakacyj towarzył biskupom Symonowi, Szembekowi, Kluczyńskiemu i Cieplakowi w objazdach. Z ostatnim pospieszył pocieszać opuszczonych braci, rozprószonych po obszarach rozległego imperjum aż po wyspę Sachalin. Nie przeszkadzało mu to w pogłębianiu swoich studjów biblijnych. W tym celu krótko po objęciu katedry puszcza się do Monachjum

[113]) Krebs, l. c. „Seelsorger“ II (1926) nr. 5, str 143

[114]) „Singulae preces magnificae et admonitiones in lingua vulgari praecipue adhibendae ante et post Confessionem (infirmorum) ante et post Communionem; ant et post Extr. Unctionem. infir.“ Według relacji X prof Tomanka.

W dawnych wydaniach naszego rytuału piotrkow., były liczne przemówienia przy udzielaniu śś. Sakramentów: Komunji, przed i po Ostatniem Namaszczeniu albo „Akty cnót przez pytania czynione choremu“, zob. Rit. Sacram. z r. 1885, str. 374—420

i Innsbrucka, później do Ziemi św., a mimo poważnego już wieku nie waha się zapisać na ucznia Instytutu Nauk Biblijnych w Rzymie (1912 13). W czasie wojny niezmordowany objeżdża znowu Syberję aż po Krasnojarsk, Irkuck, Minusińsk jako duszpasterz dla jeńców, a nieco później dociera aż do Taszkentu. Pewnie niewielu z biskupów zachodnich może spoglądać na taką przeszłość w kapłaństwie. (X. Witold Czeczott „Diecezja mińska i jej Pasterz Z. Łoziński", Wilno 1925, str. 5, 19 i 27).

I na biskupiej stolicy nie miał zaznać spokoju ten mąż, który należał do najgodniejszych, jakich kiedykolwiek przeznaczano na to dostojeństwo. Prekonizowany 2 listopada 1917 r., wyświęcony przez metropolitę Kakowskiego w obecności X. wizytatora Rattiego 28 lipca 1918 roku w Warszawie, zabrał się rączo do pracy w swojej rozległej diecezji, gdzie był ogromny brak kapłanów i kościołów, boć wielką ich część zabrano na cerkwie. Odrazu stworzył seminarjum z pomocą X. Abrantowicza i począł usilne starania o rewindykację kościołów. (Elenchus dioec. Minscensis 1925 i X Czeczott l. c. str. 3).

Lecz rychło rozpoczęła się znowu zawierucha wojenna i bolesna tułaczka dla biskupa Kiedy Niemcy się cofnęli i bolszewicy zajęli diecezję, biskup odważnie wystąpił w obronie dziatwy i z powodu tego naraziwszy się bolszewikom, musiał uciekać i ukrywać się w przebraniu przez pięć miesięcy. Gdy nastąpił osławiony odwrót wojsk polskich w r. 1920, sam wyprawił kogokolwiek się dało i niezłomny wobec wszelkich próśb i zaklęć ostał się na wysuniętym posterunku. Uwięziony i wywieziony do Moskwy, do Butyrek, wrócił do kraju dopiero w lipcu 1921 r., złamany nietyle niewolą, ile hańbą traktatu ryskiego, który większą część jego diecezji oddał na pastwę czerwonym katom. Świętemu oburzeniu swojemu dał wyraz głośny i dobitny w osobnym artykule, który narobił dużo wrzawy.

Ponieważ Mińsk dostał się pod obce panowanie, obrał X. Łoziński na siedzibę swoją Nowogródek i zamieszkał tu w historycznych murach podominikańskich, w dwu skromnych celkach zakonnych. Założył i seminarjum, do którego ściągnął z Kielc i Włocławka swoich kleryków: dwa lata później było ich 75, przeważnie niedokształconych. Normalna praca nad nimi mogła się rozpocząć dopiero po przeniesieniu seminarjum do Pińska, gdzie umieszczono ich w dawniejszym gmachu pofranciszkańskim. Klasztor obszerny, bo mieściła się tu kustodja. — w XVII w. już było tu przeszło 20 zakonników, warownie budowany z obszernemi celami pięknie sklepionemi nadawał się nieźle na seminarjum. Dzięki energicznej pracy X. rektora Abrantowicza udało się w krótkim czasie gmach przebudować i dodawszy całe nowe piętro, dostosować do potrzeb uczelni duchownej. Najpiękniejszą jego ozdobą to t. zw. „Malinowa sala", gdzie się odbywają uroczystości seminaryjskie, no i szczególnie ten piękny, praktyczny taras z pysznym widokiem na ogród i na nieprzejrzane wody Piny, do której przylega miasto. Wszystkich alumnów było pod koniec 1927 r. 93, z tych 58 dopiero w mniejszem liceum. I w Nowogródku jest jeszcze seminarjum mniejsze, które przeniesie się wraz z pińskiem do Drohiczyna. Mimo ogromnego braku księży, mimo że dotąd seminarjum pińskie żadnego niemal nie wydało kleryka, biskup stawił odrazu wysokie wymagania swoim klerykom, żądając matury i sześcioletniego kursu wyższego. Takim sposobem stanie tu niezadługo na kresowym zagonie doborowe duchowieństwo, wychowane dosłownie pod okiem biskupa, bo biskup nietylko w seminarjum mieszka, ale sam wykłada ukochane Pismo św. i do tego jest prawdziwym ojcem dla kleryków. (Z autopsji i z inform. w Kurji).

Podobnie i duchowieństwo parafjalne odnosi się z synowskiem zaufaniem do „Pasterza", jak go nazywa, bo biskup piński, nie lubi hucznie szumnych tytułów. Jest tu procentualnie dużo księży z innych diecezyj, wielka część z mohylowskiej. Wszystkich liczy się w roku 1928 na 161, a pracują w 161 kościołach, w 172 parafjach nad 259.570 wiernymi Wielką część opromieniła kaźń więzienna pod jarzmem bolszewickiem. Duszpasterstwo utrudnia brak księży[1] i ogromne odległości, które przebywać trzeba na lichych wózkach, niekiedy po pas we wodzie, na łodziach czy konno. Do tego trzeba wśród ruin pozostawionych po wojnie wskrzeszać nowe życie. Czyni się to radośnie i z poświęceniem, jak to widziałem u X. dziek. Moniuszki, budującego nowy kościół w Łunińcu. Ascetyczny biskup chciałby i duchowieństwo i społeczeństwo wychować w ascezie: głośny był przed rokiem jego list w sprawie strojów, a po probostwach spotyka się takie znamienne ukazy: „Panie przychodzące do plebanji są proszone o przywdziewanie na siebie sukien, zapiętych pod szyją, nie krótszych niż do kostek, z długiemi rękawami, bez żadnych ażurów i o nakrywanie głowy kapeluszem, chusteczką lub koronką. Wobec duchowieństwa należy zachować maniery przystojne, nie zakładać nogi na nogę i t. p. słowem trzymać się zasad dobrego wychowania". Na odpustach, podobnie jak w archidiecezji wileńskiej, nie podaje się ani wina, ani piwa, ani wódek (Elenchus 1928, str. 112 i z autopsji).

(Dok. nast.) *X. Nikodem Cieszyński.*

O życiu liturgiczno-religijnem w Portugalji.[2])

Komu znane są stosunki religijne, socjalne i literackie w Portugalji, ten może wyobrazić sobie, jakiej odwagi i ofiary wymaga tam wydawnictwo czasopisma liturgicznego. A przecież istnieje ono od listopada 1926 i jest uzasadniona nadzieja, że się utrzyma, skoro już w pierwszym roku istnienia miało przeszło 1500 odbiorców. Wydawcą i redaktorem jest benedyktyn Don Antonio Coelho w Braga-Falperra. Jak wielu z jego współbraci, kształcił się on w opactwie Mont-César w Lowanjum (które należało wtedy jeszcze do kongregacji beurońskiej), gdzie nabrał prawdziwie liturgicznego ducha i literackiej ruchliwości. Za powrotem do ojczyzny zabrali się

[1]) Dlatego przyjmuje się tu chętnie z innych diecezyj, ale ton nadają księża z dawniejszej mohylowskiej

[2]) Por. Benediktinische Monatschrift, 1928, X rocznik str. 244 246.

ci portugalscy benedyktyni do odnowy swego kraju pod względem liturgicznym narazie w okręgach małych, postępując w coraz szersze. Spotkali się wszędzie z przychylnem uznaniem, a biskupi z ochotą wspomagali ich wysiłki.

Ożywienie i dźwignięcie życia liturgicznego w Portugalji było potrzebnem. Zachowały się wprawdzie tu i owdzie pozostałości z lepszych czasów, jak np. uroczyste obrzędy Wielkiego Tygodnia, ale z wyjątkiem katedr biskupich i paru innych kościołów, służba Boża, nawet w niedziele i święta, ograniczała się do cichej mszy św. po większej części nawet bez kazania. Pobożne dusze szukały uzupełnienia w triduum, nowennach i prywatnych nabożeństwach do Serca Jezusowego, do Dzieciątka Jezus, do Matki Boskiej, oraz do Świętych: Józefa, Sebastjana, Antoniego i innych. W wielu kościołach nie było ani organów ani harmonjum do uświetnienia nabożeństwa. Muzyki świeckiej z kilkoma śpiewakami używano przy nielicznych uroczystościach kościelnych i do pierwszorzędnych nabożeństw żałobnych. Wskutek powtarzających się grabieży ze strony masońskich wojowników, zubożały kościoły w swych ozdobach i sprzętach rytualnych. Utrzymanie księży i środki potrzebne do służby Bożej ciężyły na wiernych.

Pomimo ciężkich strat, jakie Kościół w Portugalji jeszcze w ostatnich czasach poniósł wskutek odebrania skąpych resztek dóbr plebańskich, seminarjów, klasztorów i rezydencyj biskupich, a których dotąd nie oddano — przecież przedstawia się lepiej i przystojniej, niż dawniej to było. Uzyskał wolność. Upadła uciążliwa i gnębiąca państwowa opieka. Biskupi mają wolne ręce w wychowaniu i obsadzaniu kleru. Dawniej zacność i zdolności nie miały waloru przy obsadzaniu beneficjów, ale tylko wola deputowanych i masońskich protektorów w sferach rządu, tak, że nieraz dobrzy kapłani bardzo się namyślali, czy warto ubiegać się o stanowisko przy kościele. Kiedy dawniejsi plebani nie czuli się dostatecznie zdolnymi lub ochotnymi żywo interesować się duszpasterstwem i pielęgnowaniem liturgji, to obecnie nastał w tem zwrot pocieszający. Świeży powiew wznowionego Kościoła przeciąga nad całym krajem, a szczególniej silnie czuć go na północy. Częste dokuczliwe prześladowanie ze strony masońskich despotów otworzyły wielu obojętnym lub oziębłym oczy. Zbudzenie się ducha religijności widocznem jest także u młodzieży szkolnej. Znać liczne i wybitne powołania do kapłaństwa, do którego nie wabią jakieś czasowe korzyści. Na miejsce dawnego starszego kleru, który zresztą nadspodziewanie przetrwał czasy prześladowania i w nich nabrał większej gorliwości, wstępuje coraz więcej młodych księży, wychowanych w duchu Kościoła, a cieszących się ze swego powołania i w niem gorliwych. W przeciwieństwie do tego co było, głosi się obecnie słowo Boże w kościele pilnie, a niedzielne nabożeństwa w wielu miejscowościach obchodzi się uroczyście. Wreszcie kiedy jeszcze niedawno katolickie misje w kolonjach portugalskich natrafiały na różne przeszkody, obecnie doznają one państwowego poparcia.

Plenarny sobór, jaki odbył się w grudniu 1926 r. w Lizbonie przy silnie obecnie zmienionych stosunkach, ma bardzo wielkie znaczenie dla nowych porządków kościelnych. Kongresy eucharystyczne o świetnym przebiegu w Braga 1924 r. i Guimaraes 1926 r. wzbudziły wcale nie przemijające duchowe ożywienie. Równorzędnej donosłości był pierwszy liturgiczny kongres Portugalji. Mianowicie w czerwcu 1926 r. zebrało się grono przyjaciół liturgji na trzydniowe posiedzenie w biskupiej miejscowości Vila Real położonej w prowincji Traz-os-Montes na północ od rzeki Duero. Przewodniczył kongresowi nuncjusz Apostolski Msgr. Sebastjan Nicotra, arcybiskup Heraklei: dwa razy wystąpił na nim jako mówca. Oprócz biskupa diecezjalnego D. Joao da Lima Vidal było jeszcze trzech innych a pomiędzy nimi gorliwy i wymowny biskup z Opporto, D. Antonio Barbosa Leao podnosił wartość i znaczenie liturgji. Jeżeli kongres ten tylko tyle sprawił, że zbliżył do siebie tych, którzy dotychczas podzielnie i pojedynczo liturgję pielęgnowali i wskazał im środki i drogi do osiągnięcia upragnionych celów, to już przeto wydał znaczne owoce.

Oprócz wielu pożytecznych inicjatyw, postanowiono wydawać liturgiczne czasopismo. Zadanie to przyjęli na siebie benedyktyni, przedewszystkiem zdolny i ruchliwy D. Antonio Coelho, który przez swoje dotychczasowe odczyty i pisma liturgiczne zdobył rozgłos i zaufanie. Zeszyty miesięczne „Opus Dei“ i „Revista Liturgica Mensal“, które już wyszły, zupełnie odpowiadają oczekiwaniom. Zawierają bogatą i jednolitą treść tak w artykułach oryginalnych, jak i tłumaczonych, które oprócz redaktora i jego współbraci pisują także księża świeccy i zakonnicy innych reguł. Oprócz artykułów dotyczących roku kościelnego i przypadających w nim świąt głównych, znajdują się prace o kazaniach liturgicznych, szatach, chorale greg., o jeszcze istniejącej szczególnej liturgji w Braga, o wygasłej już liturgji przez portugalskich benedyktynów w głównem ich opactwie Tibaes praktykowanej, i nakoniec o mszy św. i życiu wewnętrznem. W specjalnych rubrykach rozstrząsa się kwestje i wątpliwości liturgiczne, oraz omawia dzieła tyczące się tych spraw.

Mogiła. *O. Grzegorz Recelj*, S. O. Cist.

Na posterunku.

Pamiętna to dla mnie chwila. Po skończonej wojnie światowej wróciłem z frontu włoskiego do Lwowa i pierwsze kroki skierowałem do pałacu arcybiskupiego, by arcyb. Bilczewskiemu złożyć swoje homagjum. Rozmawialiśmy o ruinach świątyń i probostw w diecezji lwowskiej, o spustoszeniu, jakie straszny wróg ludzkości i cywilizacji — światowa wojna sprowadziła na kresową diecezję.

„Któż to wszystko jest w stanie odbudować?“ zapytałem. A na to odezwał się X. arcyb. Bilczewski krótko: „W y m ł o d z i !“ To był jasny, jędrny rozkaz w ciężkiej chwili wypowiedziany, rozkaz wielkiego wodza do żołnierzy w sutannach, do żołnierzy-kapłanów stojących na różnych posterunkach pracy duszpasterskiej w archidiecezji bł. Jakóba Strepy. Zapewne, że arcyb.

Biłezewski z tej pracy nad podniesieniem z gruzów diecezji nie wyłączył kapłanów starszych, ale widział, że to praca rozłożona na dziesiątki lat, praca wymagająca niesłychanej energji i zaparcia się siebie. A przecież tej energji nie zbywa młodym. I jesteśmy świadkami, jak nieomal w każdej parafji młodzi kapłani wszelkich sił dokładają, by zabliźnić rany zadane wypadkami wojennemi, jak świątynie nowe strzelają ku niebu wieżycami, jak stare, podziurawione granatami, obdarte z tynku, popękane, przyoblekają się w nową szatę, jak nadwerężone stylowe frontony uzupełnia z pietyzmem ręka kamieniarza: powoli idzie robota, bo trudno o grosz na wykończenie, ale postępuje naprzód i da Bóg rozkaz wielkiego Pasterza, — „młodzi" spełnią, by na naszych kresach rozbrzmiewała chwała Boża wśród setki nowych dzwonów, zawieszonych na stojących dotąd pustką dzwonnicach, by duch naszego ludu polskiego miał nadal właściwą ostoję i niezdobytą przez wrogów przystań.

Tam na Podolu w Trembowli majaczeją wyniosłe wieżyce niedawno zbudowanej bazyliki św. Piotra i Pawła, konsekrowanej przez J. E. arcyb. Twardowskiego; świątynia Matki Boskiej na górze Różańcowej w Podkamieniu staraniem OO. Dominikanów podniosła się z gruzów; w Wyżnianach stary, murowany kościółek, konsekrowany przez bł. Jakóba Strepę przyoblekł się w nowe kształty, rozszerzony i ozdobiony wieżycą, staraniem młodego proboszcza, który nie żałuje własnych funduszów, by spełnić rozkaz wodza-arcybiskupa. W Kamionce Strumiłowej rozwalona granatami wieża nowozbudowanego kościoła już naprawiona panuje nad miastem i okolicą.

Przy końcu września b. r. odbyła się konsekracja kościoła na wzgórzach w Kotowie obok Brzeżan. Ileż zachodów, starań, trosk, ile wysiłku woli, niepożytej energji okazał proboszcz ubogiej parafji w Wołkowie, zabierając się do wzniesienia okazałej świątyni, prawdziwego arcydzieła budownictwa. W Brzuchowicach, wśród świerkowych lasów czerwienieją się mury świątyni nowej o pięknych polskich motywach. W krótkim czasie i na Zamarstynowie rozbrzmiewać będzie chwała Boża pod sklepieniami kościoła OO. Kapucynów, którzy arcydziełem prof. Zubrzyckiego przyozdobili przedmieście lwowskie! Jezupol, św. Stanisław, Leszniów, Pieniaki, Założce, Milno, Kuropatniki, Wicyń, Dobrotwór, Husiatyn, Bursztyn, Toustobaby, Bołszowce, Petlikowce Stare już się z gruzów podniosły.

Inne świątynie, jak w Bohorodczanach, które wymagają wielkiego wkładu grosza i troskliwości ze strony miarodajnych czynników, będą wykończone za rok, za dwa. Widać na każdym kroku, w każdej parafji wielką ofiarność i poświęcenie duchowieństwa parafjalnego w budowie i odnowieniu świątyń jak i w podniesieniu moralnem przez misje ludu polskiego, który przeszedł gehennę cierpień w sześcioletniej, barbarzyńskiej wojnie. Kapłan kresowy rozumie wielkie swoje zadanie na wyznaczonym posterunku, rozumie posłannictwo Polski dzisiejszej, która nadal ma być przedmurzem chrześcijaństwa przeciwko wschodniemu bisurmaństwu i nieść światło wiary św. i cywilizacji dalej na wschód przez przywiązanie ludu do stolicy św. Piotra, do Rzymu. Szerokim etapem tej pracy, to podźwignięcie z upadku archidijecezji lwowskiej, odnowienie jej gruntowne pod względem moralnym i materjalnym i pokazanie światu że „żywi jesteśmy".

W tej pracy zakasali rękawy i starsi kapłani, jubilaci zasobni w doświadczenie. Stojąc na swoich posterunkach z jasno skrystalizowaną ideą, pchają naprzód taczki swoich obowiązków, by zmienić gruntownie oblicze parafji, do której wdarły się wojenne nałogi i powojenne niedomagania. Pamiątki ich prac są wymowną księgą dziejów ich życia i potomnym przyświecają przykładem niezrównanych wysiłków. Do wyjątków należą zgorzkniali i przepojeni apatją, ze słowami na ustach: „Ja już temu nie dam rady: niech młodszy to robi". Na posterunku raz zajętym wszyscy muszą strzec powierzonych sobie skarbów, strzec przed każdym wrogiem, czy to będzie człowiek, czy ząb czasu. „W czasie oblężenia twierdzy Verdun jakiś ważny papier pochodzący z dywizji należało natychmiast dostarczyć do frontowego oddziału drogą gońców wynoszącą 1800 metrów, zaznaczoną przez wiele trupów. Zgłasza się 10 ochotników. Wybór porucznika pada na żołnierza nazwiskiem Marche. Marche wyrusza i ginie w drodze... Później jakiś inny goniec, mający inne zadanie, przybywa do stanowiska dowództwa zadyszany, spocony, bardziej martwy niż żywy i oddając swoją przesyłkę powiada: „Prócz tego, panie pułkowniku, papier, który znalazłem po drodze. Mój towarzysz Marche zabity na linji gońców, leżał z ręką wyciągniętą do góry, trzymając papier w zaciśniętej, zastygłej dłoni. Koperta była zgnieciona i powalana krwią". Ostatnią myślą umierającego żołnierza była chęć spełnienia obowiązku na posterunku, dlatego rękę wyciągnął, by inny goniec mógł to zauważyć... Inny spełnił".

Starsi kapłani giną na swoich placówkach. Niema miesiąca, w którymbyśmy nie pożegnali na zawsze weterana w sukni kapłańskiej. Przychodzą młodzi na ich miejsce.

Młody kapłan ma odebrać od poprzednika swojego rozpoczęte dzieło, by wykończyć, wykończone, by konserwować i zabezpieczać przed zniszczeniem, by kontynuować myśl dobrą i zdrową, słowem, by spełnić swoje wielkie posłannictwo żołnierza na posterunku według słów Pana Jezusa: „Ja mam pełnić dzieła tego, co mnie posłał, dopóki dzień jest: nadchodzi noc, w której nikt nie może działać" (Jan 9, 4). *X. Pilin.*

Wydział prawa kanonicznego przy Uniwersytecie Lubelskim.

Wydział prawa kanonicznego przy Uniwersytecie Lubelskim, jedyna tego rodzaju w Polsce, a nawet w całej środkowej i wschodniej Europie, placówka, od 10 lat stara się spełniać chlubnie swą rolę szerzenia wiedzy prawa kanonicznego, wiedzy tak ze względu na przygotowanie prawników dla Kościoła, jak ze względu na stosunki prawno-kościelne w naszem państwie, jak i ze względu na rozwój historji prawa kanonicznego w Polsce, koniecznej, a tak, niestety zaniedbywanej.

Dotychczas studja na Wydziale prawa kanonicznego trwały 4 lata, z nowym zaś rokiem akademickim 1928 29 skrócono je do 3 lat, nie ścieśniając jednakże dawnego materjału naukowego.

Dziekanem na b. r. akad. wybrano X. dra Jana Rotha T. J., prodziekanem O. dra Gommara Michielsa, zak. kapucynów.

Wykłady rozpoczęły się dn. 8 października b. r. Wszystkich studentów obowiązują w tym roku następujące przedmioty:

1 Prof. nadzw. X. dr. Jan Roth: De religiosis et laicis 5 godz. tyg

2. Prof. O. dr. Gommar Michiels: De matrimonio 4 godz. tyg.; Ius naturae 2 godz. tyh.; Seminarium iuris canonici 2 godz. tygodniowo.

Nadto obowiązują akademików obok wymienionych następujące przedmioty:

I rok. 1. Prof. nadzw. X dr. Jan Wiślicki: Historja źródeł i literatury prawa kan (I, II trym.) 3 godz. tyg; Ius publicum speciale (III trym) 2 godz tyg; Seminarium iuris publici (III trym.) 1 godz. tyg

2. Zast. prof. X. dr. Henryk Insadowski: Historja i system prawa rzymskiego 6 godz. tyg.

3. Zast. prof X. dr. Piotr Kałwa: Zarys prawa polskiego 3 godz. tygodniowo.

II rok. 1. Prof. nadzw. X. dr. Jan Roth: De impotentia sexuali 1 godz. tyg.; Cursus technico-practicus (ćwiczenia praktyczne) 2 godz. tygodniowo.

2. Prof. nadzw. X. dr. Jan Wiślicki: Historja źródeł i literatury prawa kanonicznego (I, II trym.) 3 godz. tyg.; Ius publicum speciale (III trym.) 2 godz. tyg.; Seminarium iuris publici (III trym.) 1 godz. tyg.

3. Zast. prof. X. dr. Henryk Insadowski: Ius ecclesiarum orientalium 1 godz. tyg.

4. Zast. prof. X. dr Piotr Kałwa: Prawo kościelne polskie (I sem.) 4 godz. tyg; Historja prawa kanon. w Polsce (II sem.) 4 godz tyg.

III rok. 1. Prof. nadzw. X. dr. Jan Roth: De impotentia sexuali 1 godz. tyg.; Cursus technico-practicus (ćwiczenia praktyczne) 2 godz. tyg. *X. B. W.*

Sprawy religijne.

Konsekracja X. biskupa dr. Franciszka Lisowskiego odbyła się w bazylice archikatedralnej we Lwowie 7 b. m. przy licznym udziale duchowieństwa i wiernych. Aktu konsekracji dokonali: X. arcyb. Twardowski, X. biskup Wałęga i X biskup Nowak.

W tym samym dniu w katedrze warszawskiej dokonano konsekracji na biskupa-sufragana X. dr. Antoniego Szlagowskiego.

Obu Najczcigodniejszym dostojnikom zasyłamy słowa hołdu i życzenia: Ad multos annos!

Zjazd Unji Katolickiej Badań Międzynarodowych odbył się w pierwszych dniach października w Warszawie. Organizacja ta powstała w Fryburgu w r. 1918. Dziś liczy jedenaście grup narodowych. Działalność Unji zaśrodkowywuje się w czterech sekcjach: humanitarnej, prawnej, mniejszości narodowych i współpracy intelektualnej. Celem Unji jest: a) stworzyć i zorganizować stałą współpracę i współdziałanie żywiołów katolickich wszystkich krajów, b) zaszczepiać na gruncie międzynarodowych poczynań i prac społecznych, umysłowych i politycznych myśl katolicką i wcielać zasady etyki chrześcijańskiej we wszystkie dziedziny życia narodów, c) przeciwstawić zorganizowany międzynarodowy czyn katolicki wszelkim jawnym i podziemnym zakusom międzynarodówek bezwyznaniowych, radykalnych i masońskich.

Ś. p. Ludwik Pastor. Z Innsbrucka nadeszła wiadomość, że dnia 30 września zmarł tam jeden z największych historyków nietylko niemieckich, ale światowej sławy Ludwik Pastor, bezprzecznie największy w naszych czasach dziejopis katolicyzmu i papiestwa. Urodzony w r. 1854 w Akwizgranie z ojca protestanta i matki katoliczki, wychowany został jako katolik, studjował w Bonn, Berlinie i Wiedniu, poświęcając się dziejom Kościoła. Już jako młody student uniwersytetu opracował plan dzieła, które miało wypełnić mu życie i zjednać mu sławę: dziejów papiestwa. Pobudką do tego miało być dlań dzieło Rankego p. t. „Geschichte der Papste“, któremu postanowił przeciwstawić rzecz lepszą, opartą o zrozumienie ducha Kościoła katolickiego, którego Ranke jako protestant znał mało i o znajomość archiwum watykańskiego, które dla Rankego było zamknięte. Staraniom, a zwłaszcza głośnemu memorandum Pastora, złożonego Leonowi XIII zawdzięczać należy otwarcie przez tego papieża w r. 1883 archiwum watykańskiego dla badań uczonych bez różnicy wyznania. W tem też archiwum spędził Pastor znaczną część swego życia, dojeżdżając doń z Innsbrucka, gdzie w r. 1886 otrzymał katedrę uniwersytecką W r. 1901 rząd austrjacki mianował go po Sicklu szefem austrjackiego Instytutu historycznego w Rzymie; Franciszek Józef nadał mu tytuł szlachecki, a w r 1915 baronowski w uznaniu jego zasług. Po upadku Austro-Węgier rząd republiki austrjackiej mianował go swoim posłem przy Stolicy św., na którem to stanowisku kierował także dalej pracami naukowemi.

Dziełem życia Pastora jest „Geschichte der Päpste“, zakrojone na 16 tomów, z których dotąd 11 opuściło prasę. Objęło ono dzieje papiestwa od schyłku średniowiecza aż po w XVII i tłumaczone jest na język angielski, fruncuski, włoski i hiszpański. Nikt przed nim nie zdołał objąć tak ogromnego materjału i przerąbać się przez istny las dokumentów i ksiąg przez nikogo jeszcze nie opracowywanych z tak wspaniałem rezultatem. Umiejętność zsyntetyzowania szła u niego w parze z talentem żywego i jasnego przedstawienia przedmiotu i zobrazowania go umiejętnie szczegółami, Pisząc swe dzieło na gruncie katolickiego światopoglądu nie miał jednak Pastor w sobie ani cech apologety, ani stronniczości. Przedstawiając jasne i chmurne strony dziejów papiestwa, szedł po linji zasady wygłoszonej przez Leona XIII przy otwarciu archiwum watykańskiego: „Non abbiamo paura della publicita dei documenti“, którą jego badania w zupełności potwierdziły.

Zmarły historyk ma też swoją kartę w dziejach nauki polskiej, gdyż do r 1914 z przyczyn natury politycznej związana być musiała „Ekspedycja rzymska“ Akademji Umiejętności, pracująca w Archiwum watykańskiem z Instytutem austrjackim, którego był szefem. Życzliwość osobista i ułatwienia w pracy na gruncie rzymskim, których nie szczędził Pastor, posiadający tam rozgałęzione stosunki i wpływy, zapisały też sympatycznie jego imię w pamięci licznego szeregu historyków polskich, którzy przed wojną pracowali w Archiwum watykańskiem. Od lat był też Pastor członkiem Polskiej Akademji Umiej. Był nadto członkiem Instytutu francuskiego, Akademij w Monachjum, Wiedniu, Pradze, Budapeszcie i Dei Lincei w Rzymie. Święcona przed kilku laty 70-letnia rocznica jego urodzin była wielkim hołdem świata naukowego całej Europy, uświetnionym przez wyrazy gorącego uznania nadesłane przez papieża

Piusa XI dawnemu przyjacielowi i towarzyszowi prac naukowych. („Czas“)

O powrót zakonów do Francji. Na posiedzeniu komisji francuskiej Izby Deputowanych przy obradach nad ustawą skarbową doszło do gwałtownej dyskusji w sprawie zezwolenia 4 zakonom: Franciszkanów, Dominikanów. Benedyktynów i Braci miłosierdzia na stałe osiedlenie się we Francji. Art. 71 ustawy skarbowej przewiduje, że skonfiskowane swojego czasu dobra poklasztorne mogą być zwrócone. Lewica zaprotestowała przeciwko temu artykułowi, domagając się, aby minister spraw wewnętrznych zjawił się na komisji i złożył wyjaśnienie. Wniosek lewicy upadł. Niezwłocznie potem zwołano posiedzenie socjalistów, którzy uchwalili rezolucję, oskarżającą rząd, że ukrywając w budżecie powyższe pozycje chce przemycić zmianę konstytucji francuskiej co do rozdziału Kościoła od państwa. Jak przypuszczają projekt zezwolenia na osiedlenie się powyższych zakonów jest rezultatem rokowań Brianda z Watykanem.

Z piśmiennictwa.

Św. Alfons Liguori: Uwielbienia Marji. Część I. Wykład antyfony „Salve Regina“. Część II. O głównych świętach, boleściach, cnotach Naśw. Marji Panny oraz o różnych ćwiczeniach ku Jej czci. Przetłumaczył z włoskiego O. Stanisław Misiaszek, redemptorysta. Kraków 1927 i 1928 (stron 320 i 311). Nakładem OO. Redemptorystów).

Znakomite to dzieło ukazuje się już w trzecim przekładzie polskim: pierwszy wydano w Warszawie w r. 1849. Nowego przekładu podjął się O. Prokop, kapucyn, którego praca doczekała się czterech wydań, dziś zupełnie wyczerpanych. Teraz obdarzył nas O. Misiaszek trzeciem tłumaczeniem bardzo starannem i pięknem, w którem uwzględnił dzisiejsze wymagania naukowe, korzystając z krytycznego wydania niemieckiego p. n. „Die Herrlichkeiten Maria“ — aus dem Italienischen übersetzt und herausgegeben von P. Alois Krebs C. Ss. R Zweite vollständig umgearbeitete Auflage von P. Jakob Litz C. Ss. R. Regensburg 1922. Są tu więc przejrzane, o ile to było możliwe, wszystkie cytaty św. Alfonsa, niektóre omyłki sprostowane, niektóre przykłady opuszczone i zastąpione innemi (jak czytamy w Przedmowie str. 6 i 8) ze zbiorku przykładów, dołączonego przez św Autora do drugiej części „Uwielbień“.

Nie wątpimy, że przekład ten znajdzie wielu chętnych i wdzięcznych czytelników. *X. A. P.*

X. Adrjan Boudou T. J.: Stolica święta a Rosja. Stosunki między niemi w XIX stuleciu. Przekład z francuskiego Zofji Skowrońskiej. Tom I 1814- 1847. Kraków 1928. Wydawn. XX. Jezuitów (stron 608 w dużej ósemce).

Książka to wartości n. zd. pierwszorzędnej, bo cała jej osnowa oparta jest na najlepszych źródłach i na archiwach watykańskich i rosyjskich; szczególne zaś ma znaczenie dla nas Polaków, bo jest właściwie historją Kościoła polskiego pod zaborem rosyjskim, historją opowiedzianą całkiem bezstronnie i w sposób zupełnie zgodny z wymaganiami naukowemi i nie obciążoną balastem szczegółów nie zajmujących i zbytecznych. Doskonałe są np charakterystyki Pawła I (str 32), Aleksandra I (str. 57, 160 n.:, Mikołaja I, Grzegorza XVI i innych osobistości, które w tym czasie najwybitniejsze odgrywały role w Rosji i w Rzymia. Wybornie oświetlony jest mistycyzm Aleksandra I (na str. 114 n.), jego pomysł „świętego przymierza“ (143 nn), równie jak przewrotna i szkodliwa działalność metropolity Siestrzeńcewicza (str. 67 n. 162 i inne). Całkiem bezstronnie opowiada autor o duchowieństwie unickiem w krajach zabranych przez Rosję (p. str. 173, 239, 246 n), którego większa część przeszła na schizmę: na petycję, rozesłaną przez Siemaszkę i jego wspólników, zebrano 1305 podpisów wśród duchowieństwa, ale na Białej Rusi znalazło się także stu jedenastu księży, którzy przedłożyli suplikę, oświadczającą, że chcą pozostać wiernymi unji. Wprawdzie wielu cofnęło się z obawy przed prześladowaniem, ale inni — równie liczni — wyznawali mężnie do końca swą wiarę, za co potracili swe posady, zdegradowano ich na djaków lub zamknięto po różnych klasztorach, skazując ich żony i dzieci na skrajną nędzę.

Bardzo ciekawe są szczegóły, odnoszące się do audjencji Mikołaja I u Grzegorza XVI (str. 446 nn.)

Zdziwiło nas tylko, że na str. 18 i 26 mówi autor o „genjuszu“ Katarzyny II: jest przecież ogromna różnica między tem, co powszechnie nazywa się „genjuszem“, a przebiegłą i przewrotną polityką, depcącą wszelkie prawa boskie i ludzkie!

Przekład polski dzieła jest — ogólnie mówiąc — staranny i czyta się gładko, ale gdzieniegdzie rażą wyrażenia ciężkie i niepoprawne, jak np. „biskupi mieli zakazane“ (str. 13), „nie daje się widzieć“ (str. 14), „opisywanie przebiegu których“ (27), „zamieni“ zamiast „zastąpi“ (42), „tem niemniej“ (131 i 137), „wielokrotne odmowy papieża dania zgody na żądania“ (147) i t. d.

Na str. 116, w. 7 z dołu opuszczono w druku jakiś wiersz, co uczyniło ustęp ten niezrozumiałym. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Mianowani XX. Franciszek Kowalski, M. S. T., wik. par. Serca Jezusowego w Warszawie; Stanisław Kowalski, wik. par. św. Aleksandra, prob. par. Inowłódz; Dr. Mieczysław Węglewicz, zwolniony z prof. w Seminarjum duchownem i mianowany wik. par. Wszystkich Świętych w Warszawie; Włodzimierz Wyrzykowski, wik. par. św. Bonifacego, kapel. szpitala w Mieni; Wacław Majewski, M. S. T., notarjusz Kurji Metropolitalnej, profesorem teologji moralnej w semin. metropolitalnem.

Przeniesieni XX.: Stanisław Pancer, wik. par. M B. Loretańskiej, na wik. par. św. Aleksandra w Warszawie; Aleksander Stypułkowski, wik. par. św. Jakóba, na wik. par. Radzymin; Zygmunt Bielecki, wik. par. Radzymin, na wik. parafji św. Jakóba w Warszawie.

Odznaczeni XX Dr. Stanisław Mystkowski, sekretarz J. Em. X. Kardynała, otrzymał godność honorowego szambelana papieskiego; Karol Bliziński, prob. par. św Michała w Warszawie, otrzymał prawo noszenia rokiety i mantoletu; Henryk Osiński, dziekan i prob. w Goszczynie, otrzymał prawo noszenia rokiety i mantoletu; Zefiryn Kutowski, prob. par. Łęki, otrzymał prawo noszenia rokiety i mantoletu.

Archid. krakowska. Zmarł X. prałat Andrzej Zając, dziekan i proboszcz w Wadowicach w 82 r. życia. R. i p.

Polowa Kurja biskupia Powołanie do służby czynnej w armji. Następujący księża powołani z rezerwy do służby czynnej w armji: X Dąbrowski Stanisław na stan kap. 5 bryg. K. O. P. X. Wawryk Emiljan na stan. prob. paraf. wojsk. obrz. gr.-kat. w Przemyślu. X. Malawski Władysław na stan. prob. parafji wojsk. w Mołodecznie. X. Sankowski Wacław na stan. prob. paraf. wojsk. w Suwałkach.

W Księżówce Śląskiej w Kokoszycach odbędą się rekolekcje dla kapłanów od 12 do 16 listopada b. r. Zgłoszenia uprasza się skierować pod adresem: Księżówka Śląska w Kokoszycach p Wodzisław Śląski.

Ołtarze, tabernakuła, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 41—1

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

HERBATĘ

cejlońską i chińską

w najprzedniejszych gatunkach

17—1 **poleca**

Handel Herbaty i Kawy
EDMUNDA RIEDLA
Lwów, ul. Rutowskiego 3.

Nowości! Nowości!

DZIEJE STAREGO i NOWEGO PRZYMIERZA

dla wyższych oddziałów szkół powszechnych

Cena 2·50 zł.

i KATECHEZY BIBLIJNE

na II i III klasę szkoły powszechnej

z przygotowaniem i przemówieniami do pierwszej spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu.

Cena 12 zł.

X. DRA ZYGMUNTA BIELAWSKIEGO.

Do nabycia w „BIBLJOTECE RELIGIJNEJ“ i we wszystkich księgarniach. 6

SPŁATA RATAMI



DZWONY KOŚCIELNE

z najlepszego bronzu najtaniej dostarcza i posiada gotowe na składzie

Odlewnia dzwonów Braci Felczyńskich

w Kałuszu, ul. Siwiecka 11 (Małopolska)

i w Przemyślu, ul. Krasińskiego 63.

1—10

SUKNA NA SUTANNY DLA KSIĘŻY, PŁASZCZE, PALTA, FUTRA

KOCE NA ŁÓŻKA I NA KONIE **BUNDY** A LA SŁAWUCKIE

W DOBOROWYCH GATUNKACH I NISKICH CENACH

POLECA FIRMA **Ludwik RALSKI** —3

LWÓW RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

OPŁATKI WIGILIJNE, MSZALNE, HOSTJE I KOMUNIKANTY

poleca najtaniej w najnowszych wzorach, wypiekane na ogniu, firma zaprzysiężona przez Władzę Kościelną. — Żądać cenników.

FABRYKA OPŁATKÓW I ANDRUTÓW

W. MIROCHA, Wadowice (Małopolska).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. 23—1

Organista zawodowy z silnym miłym dobrym głosem, gra dobrze z nut szuka posady. Szmidt, Zniesienie Nowe 1. 551 — Lwów. 2—2

Organista zawodowy młody, z odpowiednim głosem gra i śpiewa dobrze z nut poszukuje posady na wsi lub w miasteczku. Wojciech Zając, Dobrucowa, poczta Tarnowiec ad Jasło. 2—2

Ważne. Wyrabiam z najlepszej wełny, we wszelakich kolorach zimowe pończochy damskie, dziecinne; szkarpetki zimowe wełniane męskie, dla Przew. Duchowieństwa, dla Seminarjów duchownych, dla zakładów naukowych, dla kooperatyw i t. d. Ceny nadzwyczaj umiarkowane. Zgłoszenia przyjmuje, wyjaśnień udziela: Stanisław Dąborowski, Dembowiec ad Jasło — Wytwórnia pończoch 1—4

Urząd parafjalny w Kościejowie p. Kulików poszukuje [illegible] organisty. Prowadzić może Spółdzielnię mleczarską i sklep Kółka rolniczego. 1—3

Gwarantowane i niezwykłej dobroci

WINA MSZALNE

„Etna“ po 5·50 zł. (1 fl. 5·30 zł.) — „Campobello po 6 zł. (1 fl. 5·80 zł.) — „Lacrima Christi“ po 7 zł. (1 fl. 6·50 zł.) i „Tokaj Samorodner“ po 6·50 zł. (1 fl. 6·30 zł.) za 1 litr w beczce poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

32—5 **Lwów, Grodecka 2 b.**

Msza święta na święto Chrystusa Króla,

tekst łaciński i polski, do nabycia

w Towarzystwie „Bibljoteka Religijna“.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.

W tej przypowieści smutek z powodu zguby i radość po znalezieniu wydają się zbyt wielkie ze względu na stosunkowo nieduży przedmiot zguby, ale być może, że Chrystus umyślnie chce zaznaczyć, iż Bóg nawet najlichszym człowiekiem nie pogardzi i to, co ludzie by zlekceważyli. On ma w cenie.

I tę drugą przypowieść sam Zbawiciel wyjaśnia: „Tak, powiadam wam, radość będzie przed aniołami Bożymi nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym".

* *

Jezus to dobry pasterz. Czytajmy Ewangelję, a przykładów na to znajdziemy wiele. Zbłąkaną owcą była ta Samarytanka, z którą Chrystus przy studni Jakóbowej rozmawiał, a którą później do wiary świętej przyprowadził. Zbłąkaną owcą była Marja Magdalena, a On jej w domu faryzeusza Szymona grzechy przebaczył. Zbłąkaną owcą był łotr, któremu na krzyżu królestwo niebieskie obiecał.

Podobne historje ciągle się powtarzają. Ileż to razy my sami zbłądziliśmy, zeszli na manowce grzechu, a Jezus nas odszukał. Tak długo wołał, tak długo kołatał do serc naszych, aż obudziło się w nas sumienie i poszliśmy za głosem Dobrego Pasterza, uklękliśmy przy konfesjonale i uzyskali pojednanie z Bogiem. Dlatego też nigdy ufności w miłosierdzie Boże tracić nie winniśmy, chociażbyśmy nie wiedzieć jak zgrzeszyli, nie wiedzieć jak od naszego Pasterza się oddalili. On nad nami czuwa, za nami tęskni, przyzywa nas ku Sobie i zawsze przebaczyć gotów.

O dobry Jezu, pasterzu dusz naszych, wdzięczność Ci i hołd wyrażamy za dobroć Twoją, miłość i przywiązanie przyrzekamy Ci. Ty nas strzeż, Ty nad nami czuwaj, Ty nas ku Sobie prowadź. Amen.

O potrzebie pomocy Bożej.

(Na niedzielę IV po Świątkach).

1. Apostołowie trudzą się przez całą noc nad połowem ryb i nic nie złowili. Przychodzi im z pomocą Chrystus — odrazu wypełniają rybami dwie łodzie. W jednej chwili

zyskali niezmiernie więcej, niżby osiągnąć mogli zdani tylko na własne siły. Oto, moi drodzy, czyż to nie obraz naszego życia? Czyż i my niejednokrotnie nie trudzimy się, nie zabiegamy około naszych spraw ziemskich, a jednak wszystkie wysiłki nasze idą na marne? A innym znowu razem jedna chwila, jeden wysiłek więcej nam się opłacają, niż kiedyindziej i uciążliwe zabiegi. Każdy z nas doświadczył tego z pewnością w swem życiu. Dlaczego tak jest? Dlatego, bo raz działamy sami, bez oglądania się na pomoc Bożą, a innym razem działa z nami Bóg.

Na ten temat pomówimy nieco obszerniej w dzisiejszej nauce. Wpierw jednak dla zrozumienia tej prawdy przypatrzmy się takim dwom przykładom z życia.

Rolnik oborał starannie swą rolę, uprawił ją należycie, zasiał doborowem ziarnem, a więc zrobił wszystko, co mógł, a jednak plonów swej pracy oczekuje z niepokojem, bo trzeba jeszcze, by pogoda dopisała, by nie zabrakło roli w miarę deszczu i słońca, by grad zboża nie wybił. Czuje on dobrze, że pomyślność żniw zależeć będzie nietylko od jego pracy, ale i od zrządzenia Bożego.

Inny znowu przykład. Około chorego krząta się troskliwie rodzina, pielęgnują go znakomici lekarze, daje mu się najkosztowniejsze lekarstwa. wszystko na nic: chory z dnia na dzień ma się gorzej. A oto ktoś z rodziny poszedł do kościoła, upadł ze łzami u stóp ołtarza, oddał chorego opiece Bożej i w jednej chwili zmiana następuje, choroba się przesila, chory wraca w szybkiem tempie do zdrowia. O takich wypadkach słyszeliśmy nieraz, a może i sami byliśmy świadkami takich zdarzeń. Co to oznacza? Oto to, że do pomyślności naszych starań, prac i zabiegów trzeba oprócz naszych wysiłków jeszcze i przyczynienia się Bożego. Dlatego to stare hasło chrześcijańskie wzywa człowieka do dwóch rzeczy: „módl się i pracuj"!

2. Aby to wszystko należycie zrozumieć, trzeba nam sobie uprzytomnić tę prawdę katechizmową, iż Bóg nietylko świat stworzył, lecz także rządzi tym światem i opiekuje się nim. Bóg bowiem nie stwarzał świata dla kaprysu, dla pokazania tylko Swej mocy, lecz Bóg stworzył świat

z miłości, dla dobra stworzeń rozumnych, mających żyć w tym świecie i Bóg wyznaczył temu światu pewien cel. A więc ten Bóg czuwa dalej nad tym światem, troszczy się oń, kieruje jego losami. Pięknie wyraża tę troskę Bożą o ziemię naszą król Dawid w psalmie 146: „On okrywa niebo obłokami i ziemi deszcz gotuje; On czyni, że rośnie trawa po górach i zioła dla posługi ludzkiej“. Tę ojcowską opiekę Bożą nad światem nazywamy Opatrznością Bożą.

Wszystkie stworzenia zostają pod opieką Opatrzności Bożej. „Wszystko, co Bóg stworzył, Swą Opatrznością strzeże i wszystkiem rządzi“ – powiada sobór watykański. Sam Pan Jezus nas o tej prawdzie upewnia, mówiąc, że Ojciec Niebieski ma staranie o ptakach, o liljach polnych, że włos z głowy człowiekowi nie spada bez wiedzy i woli Bożej (Mat. 10, 29). Szczególniejszą jednak opieką otacza Bóg człowieka. Rzecz to całkiem naturalna. Każdy bowiem więcej opiekuje się tem, co ma większą wartość, a człowiek ma w oczach Bożych większą wartość, niż cały świat nierozumny.

Bóg roztacza zwyczajnie Swą Opatrzność nad stworzeniami pośrednio, posługując się prawami przyrody, ludźmi opiekuje się za pośrednictwem innych ludzi, a tylko tak układa prawa przyrody, tak dostraja stosunki i okoliczności, że przez to stworzenia znajdują pokarm i wszystkie środki potrzebne do ich rozwoju cielesnego i duchowego. Wyjątkowo, i to wtedy tylko, kiedy środki naturalne nie wystarczają do przeprowadzenia zamiarów bożych, objawia Bóg Swą Opatrzność bezpośrednio, czyniąc np. cuda, udzielając łask i t. p. Nie zwalnia tedy Opatrzność Boża człowieka od pracy, od zapobiegliwości własnej, od przewidywania przyszłości, od niesienia sobie wzajemnej pomocy w potrzebie, od używania środków naturalnych, np. lekarstwa celem odzyskania zdrowia, tylko tak układa stosunki ludzkie, że te wszystkie zabiegi osiągają cel upragniony. Gdyby nie Opatrzność Boża, byłyby wysiłki ludzkie bezowocnemi.

Kiedy nas tedy Pismo św. upomina, abyśmy się nie troszczyli o pokarm, o odzienie (Mat. 6, 31), lecz „abyśmy troskanie nasze składali na Boga, gdyż On ma pieczę

o nas" (Piotr 5. 7), to nie chce nas przez to odwodzić od pracy i troski o siebie, ale chce nas tylko pouczyć, abyśmy się o rzeczy doczesne zbyt frasobliwie nie troskali, bez ufności w pomoc Bożą, bez oglądania się na nią, tudzież z pominięciem troski o dobro nieskończenie ważniejsze, t. j. o zbawienie swej duszy [1].

3. A w jaki sposób uzyskać tę pomoc Bożą? Trzeba spełnić pewne warunki.

Przedewszystkiem trzeba być w przyjaźni z Bogiem, t. zn. w stanie łaski poświęcającej. W tem to znaczeniu powiedział Pan Jezus: „Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie" (Mat. 6, 32—33). Jeżeli my wypełnimy sumiennie swe obowiązki względem Boga, jeżeli okażemy się dobremi Jego dziećmi, to i On okaże nam się jako nasz Ojciec najmiłosierniejszy. Kto zatem chce doznać w jakiejś sprawie pomocy Bożej, niech wpierw zastanowi się nad tem, czy jest godzien tej pomocy, czy jest w przyjaźni z Bogiem, czy jest w stanie łaski poświęcającej, jeżeli nie, to niech idzie do Sakramentu Pokuty, by wpierw pojednać się z Bogiem, zanim o pomoc Go się poprosi.

Drugim warunkiem otrzymania od Boga pomocy jest modlitwa. Bóg tak urządził rozdawnictwo Swych łask i dobrodziejstw, iż od modlitwy, od prośby człowieka je uzależnił. Powiedział przecież Pan Jezus: „Wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie, weźmiecie" (Mat. 21, 22). „A o cokolwiek prosić będziecie... to uczynię" (Jan 14, 13).

Człowiek modli się i prosi, a Bóg go słucha i przychyla się do jego życzeń, nie dlatego że człowiek na to zasługuje, lecz dlatego, że prosi. Wysłuchanie wynika nietyle z zasługi proszącego, ile raczej z potęgi i siły prośby samej. Im żarliwiej Boga prosimy, tem większą pewność wysłuchania nas mieć możemy. Potęga modlitwy jest wielka, wszystko ona nam wyjednać może, czego tylko niedostatek ludzki potrzebuje i co tylko zdziałać może miłosierdzie i moc Boża. Możemy zatem wypraszać u Boga

[1] Sieniatycki: Dogmatyka.

wszystko, czego zapragniemy, byle tylko nasze pragnienia były rozumne. Im potrzebniejsze i zacniejsze jest jakie dobro, tem silniej ufać możemy, że je otrzymamy, zwłaszcza jeżeli chodzi o dobra duchowe. Przy prośbach o dobra doczesne trzeba oględniej postępować. Niektóre bowiem dobra doczesne są tego rodzaju, że byłyby dla nas raczej karą, gdyby ich nam Bóg udzielił.

Ostatnim wreszcie warunkiem udzielenia nam pomocy ze strony Boga jest, byśmy sami też starań dołożyli celem osiągnięcia tego dobra, o które prosimy. Bóg próżniakom nie pomaga. Nie można więc założyć ręce i czekać aż nam same „pieczone gołąbki polecą do gąbki". Nie, my musimy pracować, trudzić się, a zarazem zaufać Bogu i modlić się, a wtedy możemy o owoce naszej pracy być spokojni. Jak nie wystarcza samo „pracuj", tak też i nie wystarcza samo „módl się", trzeba te wezwania razem złączyć, a dopiero „módl się i pracuj" da rezultat pomyślny. Przecież i cudowny połów, o którym w dzisiejszej Ewangelji czytamy, wymagał też trudu apostołów, a i pomoc Boża przyszła dopiero wtedy, gdy apostołowie całą noc spędzili w pracy. Podobnie było z cudem uciszenia burzy na morzu. Pan Jezus dopiero wtedy przychodzi im z pomocą, gdy ich ludzkie wysiłki na nic się zdały. My mamy pracować, a Bóg nas umocni i pracy naszej pobłogosławi.

* * *

Wiara w Opatrzność Bożą, wiara w to, że Bóg nad nami czuwa i nami się opiekuje, jest wielką pociechą w życiu człowieka. Taki człowiek idzie śmiało w życie, nie lęka się żadnych trudów, nie boi się żadnych niebezpieczeństw, bo zawsze sobie powtarza: „Kto się w opiekę odda Panu swemu, a całem sercem szczerze ufa Jemu, śmiele rzec może: mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga". Amen.

O miłości nieprzyjaciół.

(Na niedzielę V po Świątkach).

1. Gdziekolwiek otworzymy Ewangelję, wszędzie znajdziemy wezwanie Chrystusa Pana do miłości bliźniego. Stawia On potrzebę tej miłości narówno z potrzebą miłości Boga. Gdy Go zapytano, jakie jest najważniejsze przykazanie w Zakonie, odpowiada: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego"... Drugie zaś podobne temu jest: „Będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie" (Mat. 22, 38—39). Przy ostatniej wieczerzy powiada: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jedni ku drugim" (Jan 13, 34—35). Na innem miejscu czytamy znowu słowa Chrystusa: „Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie" (Mat. 7, 12). „Miłować bliźniego swego jako samego siebie więcej jest nad wszystkie całopalenia i ofiary" (Mar. 12, 33). „Jakimi będziecie dla bliźnich waszych, takim będzie Ojciec niebieski dla was". Opowiadając o sądzie ostatecznym, zaznacza, że przedewszystkiem o uczynki miłosierdzia pytać się nas tam Sędzia wszechmocny będzie. Do dobrych powie On: „Byłem głodny, a daliście mi jeść; byłem spragniony, a daliście mi pić; byłem gościem, a przyjęliście mię; nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a przyszliście mię odwiedzić; więźniem, a przyszliście do mnie". Gdy Go zaś ci zapytają: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym, a nakarmiliśmy Cię; spragnionym, a daliśmy Ci pić? Kiedy znowu widzieliśmy Cię gościem, a przyjęliśmy Cię; albo nagim, a przyodzialiśmy Cię? Albo kiedy widzieliśmy Cię chorym, lub w więzieniu, a przyszliśmy do Ciebie?" Odpowie im na to Sędzia: „Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili". Podobna też rozmowa będzie i ze złymi. Zarzuci im Pan Jezus: „Łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mię; nagim, a nie odzialiście mię; chorym i w więzieniu, a nie przyszliście mię odwiedzić". Zapytają się Go źli: „Panie, kiedy

widzieliśmy Cię głodnym, albo spragnionym, albo gościem, albo nagim, albo chorym, albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?" Jezus im odpowie: „Zaprawdę powiadam wam, czegoście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście nie uczynili" (Mat. 25, 35—45).

O potrzebie tej miłości bliźniego uczył Jezus i w przypowieściach. Przypomnijcie tylko sobie tę piękną przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, albo tę groźną o niemiłosiernym słudze, którego pan kazał za nielitościwe serce względem towarzysza swego wtrącić do więzienia.

Nietylko słowami uczył nas Pan Jezus miłości bliźniego, ale i własnym przykładem. Litował się nad wszelką nędzą, płakał z Martą i Marją Magdaleną nad śmiercią ich brata, leczył chorych, karmił cudownie głodnych, umywał nogi apostołom, mówiąc: „Dałem wam przykład, abyście, cokolwiek Ja wam uczyniłem i wy czynili" (Jan 13, 12).

A miłości bliźniego nie ograniczał Chrystus Pan tylko do przyjaciół naszych, owszem, rozciągał ją i na nieprzyjaciół, mówiąc: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który słońcu swemu każe wschodzić nad dobrymi i złymi, a deszcz zsyła na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeżeli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, jaką zapłatę otrzymacie? Czyż i grzesznicy tak nie czynią? A jeżeli pozdrawiacie braci waszych tylko, cóż więcej czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?" (Mat. 5, 44—47).

W dzisiejszej też Ewangelji św. wzywa nas Chrystus Pan do miłości nieprzyjaciół: „A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu... Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój".

I znowu nietylko słowy, ale i własnym przykładem uczy nas Pan Jezus tej miłości nieprzyjaciół. Oto zawieszono Go na drzewie krzyża, zbitego, cierniem ukorono-

wanego. w dodatku Jego kaci, stojąc pod krzyżem, szydzą zeń. A Jezus otwiera Swe zbolałe usta i modli się za nich: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią".

2. Pojęli dobrze tę naukę Chrystusa Pana pierwsi chrześcijanie. Oto w „Dziejach Apostolskich" czytamy, iż kiedy kamienowano św. Szczepana, to męczennik ten poraniony, zlany krwią, upadł na kolana, wzniósł ręce w niebo i tak modlił się za swych prześladowców: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu"!

Nasz wielki powieściopisarz Sienkiewicz w swej opowieści o czasach pierwszych chrześcijan opowiada takie zdarzenie. Pewnemu chrześcijaninowi wyrządził jeden z pogan straszną krzywdę. Sprowadził na dom jego zbójców, którzy majętność jego zrabowali, rodzinę wymordowali, a on sam uszedł śmierci jedynie dlatego, iż mordercy, poraniwszy go ciężko, sądzili, że już nie żyje. Po wielu latach chrześcijanin ten spotkał swego prześladowcę i to w okolicznościach takich, że mógł był bezkarnie na nim się pomścić. Ale gdy zbrodniarz zażądał litości w imię Chrystusa, chrześcijanin przebacza mu i puszcza go wolno. Niedługo potem zaczęło się prześladowanie chrześcijan. Niewdzięczny zbrodniarz dla pieniędzy wydaje owego chrześcijanina katom na mękę i śmierć. Ujrzał go wkrótce, jak owinięty słomą i oblany smołą płonął jako żywa pochodnia. Dopiero wtedy sumienie ruszyło się w zbrodniarzu. Upadł męczennikowi do nóg i błagał go o przebaczenie. Chrześcijanin znowu przebacza swemu winowajcy.

Nie wiemy, czy ta opowieść jest prawdziwa, czy zmyślona, ale maluje ona dobrze usposobienie pierwszych chrześcijan, bo oni rzeczywiście, idąc na śmierć nawet, przebaczali i modlili się za swoich prześladowców, wypełniając nakaz Chrystusów: „Módlcie się za tych, co was prześladują".

3. A jak dzisiejsi chrześcijanie zachowywują ten nakaz Chrystusów? Czy dziś w sercach ludzkich jest ta miłość bratnia, ta wyrozumiałość wzajemna, to przebaczanie sobie nawzajem uraz i krzywd? Wystarczy posłuchać nieraz kłótni sąsiedzkich, przeglądnąć akta sądowe, przeczytać gazety, by powiedzieć, że nie. Ile to się w sercach nie